

Cisza nad grobami

Tekst i zdjęcia Piotr Pogorzelski

Bykownia jest największym cmentarzem ofiar komunizmu na terenie Ukrainy. Szacuje się, że liczba tutaj pochowanych wynieść może od czterestu do stu tysięcy. Trwają ekshumacje.

Nazwa Bykownia przez większość Polaków kojarzona jest z mordem ich współobywateli na początku drugiej wojny światowej. Zabijano tam jednak już wcześniej, a wśród ofiar jest dziesięć razy więcej osób narodowości innej niż polska. Mimo to wiedza o tym, czym jest Bykownia, jest o wiele większa w Polsce niż na Ukrainie.

Cmentarz w Bykowni położony jest zaledwie kilkanaście kilometrów od centrum Kijowa. Przy wjeździe wita nas pomnik przedstawiający mężczyznę w obozowym ubraniu stojącego na tle pękniętego głazu z datą: 1937. Dalej idziemy około kilometra przez las. Wśród drzew stoją krzyże przewiązane ukraińskimi ręcznikami w ludowe wzory. Na niektórych drzewach wiszą wstążki w barwach polskiej albo ukraińskiej flagi. Następnie docieramy do samego miejsca pochówku. Na drzewach znajdują się tabliczki ze zdjęciami i nazwiskami tylko niektórych zabitych. Po ukraińsku, po rosyjsku, rzadziej po polsku. Pośrodku ustawiono krzyż z napisem: „Wieczna pamięć”. Ten kompleks memorialny, jeśli można to tak nazwać, sprawia, że trudno uświadomić sobie, iż spoczywa tu kilkadziesiąt tysięcy ofiar NKWD z różnych lat. Z drugiej strony indywidualne tabliczki, każda przygotowana przez bliskich zabitego, sprawiają, że widzimy za nimi konkretną ofiarę, która przestaje być anonimowa. Choć może to banalne, jednak zaczynamy zdawać sobie sprawę, że każdy z nich zostawił rodzinę, żonę, dzieci, bliskich, którzy o nim pamiętają. Takiego wrażenia na pewno nie odnosi się na innych tego typu cmentarzach, na przykład w Piatichatkach pod Charkowem, gdzie widzimy niekończącą się listę nazwisk. Od razu przypominają się słowa Józefa Stalina, że „Śmierć jednego człowieka to tragedia. Śmierć milionów ludzi to statystyka”.

Hieny cmentarne

Były prokurator wojskowy Ukrainy Andrij Amons określa Bykownię jako największy cmentarz ofiar komunizmu na terenie kraju. NKWD w 1937 roku przejęło niemal pięć hektarów lasu. Wcześniej ofiary chowano między innymi na cmentarzu Łukianowskim.

Podobnie jak później do Bykowni, przywożono tam ciała ofiar w nocy. Kijowianie, którzy chodzili przez cmentarz do pracy, natrafiali rano na świeże mogiły, usypywane nocą. Teren w Bykowni ogrodzono wysokim płotem, który został otoczony drogą. Był strzeżony cały czas. Pierwsze ofiary NKWD przywieziono tutaj z Kijowa jeszcze w 1937 roku. Jedną z nich był na przykład Wołodymyr Andrijewski, który został skazany na śmierć za prowadzenie „antyradzieckiej agitacji”. Miała ona polegać na tym, że powiedział o władzach, które znacjonalizowały jego majątek, że „zrobiły go żebrakiem” i „zostawiły bez dwora i koła”. Wśród ofiar byli też Polacy oskarżani o udział w Polskiej Organizacji Wojskowej czy mający się zajmować „szpiegowską działalnością i kontrrewolucyjną agitacją przeciwko władzy radzieckiej”. Ta ostatnia mogła też polegać na „żartach z władzy radzieckiej i wychwalaniu faszystowskiej władzy Polski”. Wszystkie te osoby skazano na karę śmierci – warto o tym wspomnieć w kontekście tego, jak często obecna ukraińska opozycja mówi o tym, że wraca 1937rok. Według byłych funkcjonariuszy NKWD, takich wyroków tylko w więzieniu na Łukianowce wydawano w ciągu nocy od 130 do 150. Jedynym dowodem w większości spraw było przyznanie się do winy. Do przewiezienia zwłok z Kijowa wykorzystywano ciężarówki ZiS-5, które mieściły dwadzieścia pięć ciał. W każdym z dołów znalazł się ładunek od jednej do czterech ciężarówek. Gdzie mordowano prześladowanych przez NKWD, oprócz wspomnianego wyżej więzienia na Łukianowce? Najbardziej znaną katownią był Pałac Październikowy, noszący tę nazwę do dzisiaj. Mordowano tam na skalę przemysłową w specjalnie przystosowanych do tego pomieszczeniach. Części ofiar nie udało się wywieźć i zakopywano je w piwnicy budynku. Kości znajdowano nawet po wojnie, gdy robotnicy remontowali, a właściwie odbudowywali budynek od podstaw. Obecnie odbywają się tam koncerty i występy ukraińskich, rosyjskich i innych poradzieckich gwiazd, a obok znajduje się kino.

Rodziny przez wiele lat nie wiedziały, co dzieje się z ich bliskimi. Władze specjalnie nie informowały o wykonanym wyroku. Odpowiadano krewnym, że osoba została skazana na dziesięć lat więzienia bez prawa do korespondencji.

Od dziesięciu lat w Bykowni pracują polscy archeolodzy, którzy starają się znaleźć wszystkie ciała ofiar, a przede wszystkim przedmioty pozwalające poznać ich nazwiska. Jest to nie lada wyzwanie. W ciągu dekady udało się bowiem zidentyfikować jedynie dziewięciu Polaków zabitych tam przez NKWD. To efekt tego, co działo się w Bykowni od czasów drugiej wojny światowej. Tamtejsze groby pierwsi odkryli Niemcy. Poinformowali o tym w niemieckiej prasie, jednak nie nagłośnili tego faktu tak, jak to było na przykład w przypadku Katynia czy Winnicy (w 1943 roku Niemcy odkryli tam mogiły ponad dziewięciu tysięcy osób zabitych przez NKWD). – Nie wiem, dlaczego tak się stało. Być może po prostu nie zdążyli tego zrobić, Kijów bowiem był miastem strategicznym i były inne problemy – podkreśla historyk Jurij Szapował.

Później, już w czasach ZSRR, mieszkańcy okolicznych wsi przekopywali teren w poszukiwaniu cennych przedmiotów. Świadkowie twierdzą, że głębokość dołów sięgała nawet dwóch metrów, a w niektórych miejscach stawiano prymitywne drabiny. Tych, których złapano na handlu złotem pochodzącym z mogił, oskarżano o „nielegalny handel walutą”, o profanacji grobów nie wspominając. Widać, było to na rękę ówczesnym władzom, które także przeprowadzały swoje „ekshumacje”, na

**Pierwsze ofiary NKWD
przywieziono tutaj
z Kijowa w 1937 roku.**

przykład w latach siedemdziesiątych XX wieku. Ich głównym celem było właśnie usunięcie wszelkich śladów tego, że w lesie spoczywają zabiści przez funkcjonariuszy NKWD. Wszystko, co znaleziono w latach siedemdziesiątych, zostało wrzucone do skrzyń i zakopane głęboko na placu, gdzie obecnie stoi

pomnik. Znalazł się na nim napis informujący, że zbrodni dokonali Niemcy. Wersja ta była o tyle prawdopodobna, że cztery i pół kilometra od Bykowni, w Darnicy, która obecnie jest dzielnicą Kijowa, faszyci utworzyli obóz koncentracyjny, działający w latach 1941-1943. Zginęło tam prawie siedemdziesiąt tysięcy obywateli ZSRR.

– Propaganda radziecka mówiła o Bykowni zawsze w związku z Darnicą, dlatego przez pewien czas ludziom trudno było rozróżnić te dwie sprawy – zaznacza Jurij Szapował. W Bykowni planowano także budowę dworca autobusowego. Ten plan nie został jednak zrealizowany.

Mieszkający w Kijowie polski dziennikarz Eugeniusz Tuzow-Lubański potwierdza, że w czasach radzieckich istniała tylko jedna wersja zbrodni w Bykowni: dzieło faszystów. Taki napis znalazł się właśnie na pomniku ustawionym w lesie przez komunistów. Dopiero w okresie pierestrojki zaczęto wspominać o tym, że spoczywają tam ofiary NKWD.

– W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych omawiano ten temat jedynie w gronie najbliższej rodziny i przyjaciół. Przełomem okazał się rozpad ZSRR, kiedy opublikowano dokumenty na temat Bykowni. Dla wielu mieszkańców Ukrainy były one szokujące, gdyż propaganda radziecka twierdziła, że spoczywają tam ofiary nazistów – wspomina Eugeniusz Tuzow-Lubański. Pierwszą mszę katolicką odprawiono w 1989 roku.

– Pamiętam, że celebrował ją biskup Jerzy Dąbrowski. To on po raz pierwszy głośno powiedział, że spoczywają tam Polacy – podkreśla dziennikarz.

Jurij Szapował przypomina, że zbrodnię w Bykowni badały cztery radzieckie komisje, w latach: 1945, 1971, 1987 i 1988. Dopiero ta ostatnia, częściowo pod presją społeczną, przyznała, że spoczywają tam ofiary NKWD. Ekshumacje przeprowadzane przez władze radzieckie robione były byle jak.

– Dlatego teraz znajdujemy jeszcze wiele przedmiotów mówiących o pochodzeniu zabitych – podkreśla profesor Andrzej Kola, kierujący grupą archeologów z Polski.

Słowa te potwierdza reportaż gazety „Komsomolskoje Znamia” z kwietnia 1989 roku: „W czasie, gdy trwało wyjaśnienie pełnomocnictw i praw dziennikarzy [których nie chciano wpuścić na terytorium – przyp. red.], ja z fotografem i naszym

osiemnastoletnim kierowcą pilnie kopaliśmy. Po kilku minutach natknęliśmy się na ludzką szczękę. Potem kawałek okularów, zagraniczną szczotkę do zębów. Na górze, koło jamy było mnóstwo podobnych szczotek, butów, garnuszków, kubków, butelek po wodzie kolońskiej, znalazły się tam też części umundurowania”. Oznacza to, że nawet po kilku radzieckich ekshumacjach i działaniach hien cmentarnych w Bykowni było można znaleźć przedmioty świadczące o tym, kim były ofiary. Mówił o tym także charakter pochówku – zwłoki zabitych w Darnicy były rozebrane, pozbawione rzeczy osobistych, w tym nawet złotych koronek. NKWD chowało byle jak, w ubraniach, z przedmiotami osobistego użytku. Mimo to władze starały się do ostatniego momentu utrzymywać, że w Bykowni leżą ofiary nazistów. Jeszcze 6 maja 1988 roku odsłonięto pomnik upamiętniający „ofiary faszystów” pochowane w Bykowni. W radzieckich gazetach czytamy, że nie zaproszono tam miejscowej ludności, a nawet zalecono jej tego dnia pozostanie w domach, ponieważ tylko ona znała prawdę. Historyk Jurij Szapował zaznacza, że w czasie pierestrojki ogromną rolę odgrywały gazety, dlatego przełomem okazał się artykuł opublikowany w „Liternurnej Gaziecie”. Opisano tam to, co wydarzyło się w Bykowni. Często podawano numery telefonów, pod które mogły zadzwonić osoby wiedzące coś o wydarzeniach w podkijowskim lesie. Pod taką presją pod koniec 1988 roku wznowiono śledztwo, a ostatnia radziecka komisja przyznała, że w Bykowni spoczywają ofiary NKWD.

W czasach radzieckich istniała tylko jedna wersja zbrodni w Bykowni: dzieło faszystów.

Nieśmiertelnik Naglika

Polscy specjaliści rozpoczęli prace w 2001 roku. Prowadzi je profesor Andrzej Kola z Torunia – doświadczony ekspert, który wcześniej pracował, między innymi, w Piatichatkach pod Charkowem. Polacy znajdują wiele medalików, kubków, szczoteczek do zębów, okularów czy grzebieni. Takich, pochodzących z II Rzeczypospolitej, tylko w tym roku znaleziono około siedmiuset. Któż z nas jednak podpisuje swoje przedmioty? Tak było też dawniej, zatem rzadko zapisano na nich jakieś nazwisko. Dlatego ofiary w większości pozostają anonimowe. Niezależnie od tego, każdy z przedmiotów jest dokładnie dokumentowany za pomocą zdjęć, a także krótkiego opisu.

Czasem przeprowadzający ekshumacje natrafiają na przedmioty pozwalające na dokładną identyfikację zabitego. W tym roku na przykład odnaleziono identyfikator policyjny z województwa krakowskiego. Z kolei w roku 2007 archeolodzy wydobyli spod ziemi aluminiowy nieśmiertelnik należący do sierżanta Józefa Naglika, który w 1939 roku był dowódcą strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza w Skałacie pod Tarnopolem. Po napaści ZSRR na Polskę został aresztowany we własnym domu. Według dokumentów NKWD, znajdował się w grupie trzech-czterech tysięcy więźniów

wywiezionych w 1940 roku do Kijowa, Charkowa i Chersonia. Było to przełomowe znalezisko, „nieśmiertelnik Naglika” stał się bowiem pierwszym niepodważalnym dowodem na to, że w Bykowni spoczywają ofiary zbrodni katyńskiej. Kolejnym był grzebień z wydrapanymi czterema nazwiskami Polaków zamordowanych przez NKWD, w tym podpułkownika, zastępcy dowódcy obrony Lwowa Franciszka Strzeleckiego, oraz Ludwika Dworzaka, sędziego Sądu Apelacyjnego we Lwowie. Te oraz inne dwie osoby figurowały na „ukraińskiej” liście katyńskiej.

Polacy byli mordowani strzałami w tył lub bok głowy, a Rosjanie i Ukraińcy najczęściej rozstrzeliwani pod murem – wtedy na czaszkach nie ma śladu po kuli.

leckiego, oraz Ludwika Dworzaka, sędziego Sądu Apelacyjnego we Lwowie. Te oraz inne dwie osoby figurowały na „ukraińskiej” liście katyńskiej.

Nie tylko przedmioty świadczą o narodowości zabitych. Antropologów Andrzeja Florkowskiego i Jarosława Siemieńskiego z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika spotkałem w Bykowni stojących nad specjalnymi płachtami, na których leżały ludzkie kości: czaszki, piszczele, fragmenty bioder.

– Polacy byli mordowani strzałami w tył lub bok głowy, a Rosjanie, Ukraińcy najczęściej rozstrzeliwani pod murem,

a wtedy na czaszkach nie ma śladu po kuli – podkreślili naukowcy.

Wśród ofiar narodowości polskiej są jednak nie tylko te z początku drugiej wojny światowej, ale też zabici wcześniej, jeszcze w 1937 roku. W 2011 roku znaleziono na przykład porcelanowe kubki pochodzące z okolic Winnicy. Są to rzeczy ofiar antypolskiej akcji NKWD z lat 1937-1938.

Były prokurator wojskowy Andrij Amons, który pomaga Polakom jako ekspert, podkreśla jednak, że większość ofiar NKWD pochowanych w zbiorowych grobach to obywatele ZSRR: Ukraińcy, Rosjanie oraz miejscowi Niemcy.

– W kieszeni jednej z ofiar znaleziono dokument z listą nazwisk zatrzymanych, którzy mają być rozstrzelani bez decyzji sądu. Takie dokumenty wydawano po rozpoczęciu wojny Związku Radzieckiego z Niemcami w 1941 roku – zaznacza ekspert.

Historyk Jurij Szapował podkreśla, że dotąd trudno jest określić liczbę pochowanych w Bykowni. Waha się ona od czterestu tysięcy do nawet stu tysięcy.

– Czternaście tysięcy to liczba szacowana na podstawie dokumentów. Moim zdaniem, jest ona bliższa prawdzie niż ta druga – mówi Szapował. Z kolei Amons dodaje, że od-

powiedzi na wiele pytań znajdują się w nieudostępnionych przez Kreml archiwach w Moskwie. Historycy są zgodni, że w takiej sytuacji jedynym wyjściem są ekshumacje, takie jak te prowadzone przez Polaków w roku 2001, a następnie w latach 2006 i 2007. Później nastąpiła czteroletnia przerwa i archeolodzy wrócili do Bykowni dopiero w tym roku.

Paradoksalnie, wznowienie prac nastąpiło wraz z dojściem do władzy prezydenta Wiktora Janukowycza, a problemy były za czasów „proeuropejskiego” Wiktora Juszczenki, który przedstawiał się jako wielki przyjaciel Polski. W maju tego roku Bykownię odwiedził premier Mykoła Azarow, który podkreślił, że ważne jest, aby „dzieci i wnuki znały historię takich miejsc, by to, co tu się wydarzyło, nie zostało zapomniane”. Wcześniej władze zapowiedziały, że pomogą miejscowemu Instytutowi Pamięci Narodowej w otrzymaniu prawie 240 hektarów ziemi pod budowę muzeum w Bykowni. Miejscowość jest położona niedaleko Kijowa i dlatego – niezależnie od tragicznej historii tego miejsca – stanowi atrakcyjną lokalizację dla firm deweloperskich. Polscy urzędnicy państwowi podkreślają, że na plus zmieniła się także atmosfera rozmów prowadzonych z nimi przez władze w Kijowie. Skąd się to bierze? Dziennikarz tygodnika „Ukrajński Tydzień” Roman Kabaczij twierdzi, że pierwszą narzucającą się odpowiedzią jest to, iż dla władzy sprawy historyczne są drugorzędne i rządzący liczą, że dzięki temu uda się załatwić o wiele bardziej ich interesujące kwestie gospodarcze.

– Drugim czynnikiem jest to, że osoby mające zdanie odmienne od stanowiska władz są po prostu ignorowane. Tak jest na przykład z szefem kijowskiego stowarzyszenia Memoriał i byłym wiceprezesem Instytutu Pamięci Narodowej Romanem Krucykiem, który w dużym stopniu odpowiada za kilkuletnią przerwę w prowadzeniu prac – dodaje Roman Kabaczij. O ile jeszcze za czasów prezydenta Wiktora Juszczenki Roman Krucyk mógł mówić o próbach zawłaszczenia Bykowni przez Polaków i to zdanie miało wpływ na ówczesnego szefa państwa, o tyle obecnie może

Odpowiedzi na wiele pytań znajdują się w nieudostępnionych przez Kreml archiwach w Moskwie.

on o tym jedynie mówić bądź też pisać w „Ukrainie Młodej”, gazecie związanej z Naszą Ukrainą Wiktora Juszczenki.

„Niezgodnie z prawem i wbrew historycznej prawdzie próbuje się włączyć Bykownię do znanych miejsc masowych pochówków obywateli Rzeczypospolitej” – pisał Roman Krucyk w tym roku, jeszcze przed rozpoczęciem prac. Jego słowa pozostały tylko słowami. Historyk i dziennikarz Ołeksandr Zinczenko zwraca jednak uwagę, potwierdzając wpływ wiceszefa Memoriału na Wiktora Juszczenkę, że porozumienie w sprawie budowy pomnika upamiętniającego ofiary represji to rezultat wieloletniej pracy.

– Ona zaczęła się przed jego kadencją i kończy po niej – dodaje Zinczenko. Kompleks ma zostać otwarty wiosną przyszłego roku. W uroczystym rozpoczęciu budowy i jej zakończeniu prawdopodobnie wezmą udział prezydenci Polski i Ukrainy. Bykownię odwiedzają już ukraińscy i polscy architekci, którzy mają zaplanować nowy kompleks upamiętniający ofiary NKWD.

Jeszcze Chersoń

Nadal jednak, w porównaniu z Polską, zainteresowanie prześladowaniami w czasach ZSRR jest na Ukrainie małe. Świadczy o tym chociażby liczba informacji prasowych. Historyk Andrij Portnow podkreśla, że o Bykowni wiedzą przede wszystkim przedstawiciele inteligencji.

– Tego, co przeciętny Ukraińiec wie o Bykowni czy też o innych takich miejscach i wydarzeniach historycznych, możemy się co najwyżej domyślać, ponieważ nikt nie przeprowadzał dokładnych badań stosunku społeczeństwa do historii. Mogę zatem tylko przypuszczać, że wiedza o Bykowni będzie raczej właściwa inteligencji z różnych regionów kraju. W tym przypadku nie spekulowałbym o różnicach regionalnych – podkreśla naukowiec.

Jurij Szapował zaznacza natomiast, że tego tematu nie ma nawet w szkolnych podręcznikach historii. Nie wiedzą o tym także nauczyciele, którzy edukację zakończyli jeszcze w czasach ZSRR. Jeżeli tego tematu nie ma na lekcjach historii, to skąd Ukraińcy mają czerpać wiedzę? Pierwsze, co przychodzi na myśl: z własnego domu. Zinczenko podkreśla jednak, że pokoleniowy przekaz historii był na radzieckiej Ukrainie zupełnie odmienny niż w Polsce. Nie rozmawiano na ten temat w domach, ponieważ obawiano się, że ktoś się o tym dowie, na przykład za pośrednictwem dzieci, a kary za rozprzestrzenianie takiej wiedzy były o wiele bardziej srogie niż w Polsce.

– Ludzie nie mówili o prześladowaniach z lat trzydziestych XX wieku nie tylko dlatego, że obawiali się nowych represji. Dla wielu ludzi te wydarzenia były na tyle bolesne, że woleli ich sobie nie przypominać, a po prostu je zapomnieć. To zjawisko dobrze znają socjologowie i psychologowie pod nazwą „amnezji dysocjacyjnej”. Na Ukrainie doprowadziło to do kolektywnej epidemii amnezji. Nie przez niechęć do

tego, aby wiedzieć, czy lojalność w stosunku do władzy radzieckiej, czy pod wpływem propagandy, a właśnie przez strach przed własnymi bolesnymi przeżyciami – mówi Ołeksandr Zinczenko.

Niemniej jednak, w ciągu ostatnich dwudziestu lat Ukraińcy dowiedzieli się wiele (jeśli liczyć, że punktu wyjścia niemal nie było) o represjach stalinowskich. Nawet jeśli nie mamy badań co do świadomości historycznej, to możemy spojrzeć na badania dotyczące stosunku do Stalina. Według sondażu Centrum im. Razumkowa, prawie 60 procent Ukraińców negatywnie odnosi się do idei stawiania pomników wodzowi ZSRR, pozytywnie jedynie co dziesiąty. Najwięcej przeciwników jest na zachodzie kraju. Nie zmieniły tego nawet działania ministra oświaty Дмитро Табачника, który przez większość ukraińskich środków przekazu uznawany jest za demona proradzieckiej propagandy. Historycy ostrzegają, aby nie przeceniać jego wpływu.

– Pamięć jest formowana przez dziesięciolecia. Jest to substancja podlegająca ogromnej inercji i żaden urzędnik nie jest w stanie zbudować nowej świadomości społecznej. Propaganda musi działać przez całe pokolenie, a czasem przez dwa, aby osiągnąć cel – mówi Ołeksandr Zinczenko.

Podkijowski las, czy zbadane już Piatichatki, to jednak nie wszystko. Prawdopodobnie Polacy z „ukraińskiej” listy katyńskiej zostali pochowani także w Chersoniu na południu Ukrainy. Profesor Andrzej Kola zwraca uwagę, że na liście znajduje się 3435 nazwisk, z tego około 800 osób mogło zakończyć życie właśnie tam.

– Wiemy, że z więzień na terenach byłej wschodniej Rzeczypospolitej skierowano pewną liczbę Polaków do Chersonia. Szef NKWD Ławrentij Beria zwrócił się do komisarza ludowego do spraw transportu (ministra) Łazara Kaganowicza z prośbą o zapewnienie transportu więźniów do trzech miast: Chersonia, Charkowa i Kijowa – przypomina profesor Andrzej Kola. Doradzający Polakom, były prokurator wojskowy Andrij Amons zwraca jednak uwagę, że o ile w Bykowni i Piatichatkach przeprowadzono ekshumacje, o tyle, oprócz niewielkich prac w 2006 roku, nigdy nie robiono tego w Chersoniu.

– Ustalono wtedy, że chowano ludzi na cmentarzu komunalnym na specjalnej działce należącej do NKWD koło jednej z fabryk. Prac jednak nie dokończono, nie znaleziono dokumentów – dodaje były prokurator wojskowy. – Niestety terytorium jest już zabudowane, ale szansa zawsze pozostaje – zaznacza Amons.

Oczywiście, wszystko ułatwiłyby dokumenty, ale one zostały wysłane do Rosji i zapewne tam pozostały. W tej sytuacji pozostają tylko ekshumacje. ☹

Piotr Pogorzelski jest korespondentem Polskiego Radia w Kijowie.

Korzystałem z książki Andrija Amonsa, *Bykiwniańska trahedija*, Ukrainśkyj Centr Duchownoji Kultury, Kyjiw 2006.